

*Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.
W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować*

Andrzej Dembończyk

KANDYDATKI NA ŻONĘ

Osoby:

Wiktor

Zenon – wujek Wiktora

Zofia – ciotka Wiktora

Anna – panna na wydaniu

Barbara – panna na wydaniu

Celina – panna na wydaniu

Zyta – panna na wydaniu, kuzynka Zofii

Wojciech – służący Wiktora

Róża – służąca Zenona i Zofii

AKT I

Scena I

Typowy XIX wieczny salon z sofą, fotelami, wertikiem, grubym dywanem.

Na środku pokoju duży stół i krzesła, pod ścianą mały stolik, sofa, fotele, barek, pianino.

Zenon i Zofia siedzą na sofie, Wiktor na fotelu.

Zenon: Drogi Wiktorze, jak co roku spędzasz u nas wakacje. Powiedz mi kochany siostrzeńcze jak się u nas czujesz?

Wiktor: *(trochę zdziwiony)* Jak się tutaj czuję? Bardzo dobrze wujku. Czyż sam fakt, że przyjeżdżam tutaj co roku na wakacje, nie licząc świąt Bożego Narodzenia, o tym nie świadczy?

Zenon: To wybornie. *(krótka przerwa)* Przyjeżdżasz ale zawsze sam.

Wiktor: Nie rozumiem. A z kim mam przyjeżdżać? Przecież nie mam żony, narzeczonej.

Zofia: No właśnie Wiktoru!

Zenon: *(do Zofii)* Nie przerywaj kochanie! *(do Wiktora)* Może już najwyższy czas, żeby się ożenić?

Wiktor: A... a... a...

Zenon: Czyli zgadzasz się z nami. Świetnie!

Wiktor: A... a... a...

Zenon: Już wszystko obmyśliliśmy *(do Zofii)* prawda kochanie?

Zofia: *(radośnie)* Tak, tak, wszystko!

Wiktor: A... a... a...

Zenon: Nic się nie martw. Wszystko zostaw nam. Za rok przyjedziesz tu z żoną. A za dwa *(trąca łokciem Zofię)* może z żoną i z dzieckiem. *(śmiech)*

Wiktor: A... a... a...

Zofia: Już jest wszystko załatwione. Ty masz tylko wybrać odpowiednią dziewczynę.

Zenon: *(do Zofii)* Kochanie... nie przeszkadzaj.

Wiktor: Ale skąd wam przyszło do głowy, że ja chcę się żenić!

Zenon: *(zdziwiony)* Jak to? Nie chcesz? Zobaczysz tylko kandydatki na żonę, od razu będziesz chciał się żenić.

Zofia: Są cztery kandydatki.

Zenon: *(podniesionym głosem do Zofii)* Kochanie!

Zofia: *(spuszczając głowę)* Przepraszam.

Zenon: A więc mój chłopcze do rzeczy. Pamiętasz małą, skromną niedzielną kolację?

Zofia: A czemu ma nie pamiętać, przecież to było trzy dni temu i... *(sposzrzegłszy groźny wzrok Zenona na sobie)* Przepraszam, już jestem cicho.

Wiktor: Tę małą, skromną na 30 osób?

Zenon: Na 28. Nie licząc służby.

Wiktor: Tak...

Zenon: Otóż, były na niej wszystkie cztery kandydatki. To taki nasz mały podstęp. Umówiliśmy się, że one obejrzą jak wyglądasz, jakie są twoje maniery i tak dalej. No sam wiesz najlepiej...

Zofia: I wypadłeś znakomicie Wiktorku! Wszystkie chcą się z tobą żenić.

Zenon: *(do Zofii)* Kochanie! Może pójdziesz nazrywać róż do ogrodu?

Zofia: *(ze zdziwieniem)* Przecież pada?

Zenon: *(głośniej)* To weź parasol!

Zofia: Nie mam jeszcze parasolki do tej sukni. Przywiozą go dopiero za tydzień.

Zenon: To siedź cicho i nie przeszkadzaj!

Róża: *(wpadając do salonu)* Ktoś mnie wołał?

Zenon: *(poirytowany)* Nie! Mówiłem żonie, żeby poszła nazrywać róż. Nie wołałem ciebie... Różo.

Róża: Aha. To ja przyniosę pani parasol. Pada deszcz!

Zenon: *(zdenerwowany)* Nie, nie, nie! Pani nigdzie nie pójdzie *(po chwili przerwy spokojnie do Róży)* Możesz odejść do swoich zadań Różo i nie przeszkadzaj nam już więcej.

Róża: *(kłania się)* Dobrze proszę pana. *(wychodzi, przedtem spogląda przelotnie na Wiktora, który odprowadza ją wzrokiem)*

Zenon: Na czym to stanęliśmy? A tak, na kandydatkach. Są cztery. To córki naszych przyjaciół więc mogę ręczyć za ich dobre urodzenie, maniery, obycie towarzyskie i honor.

Wiktor: *(zrezygnowany)* To świetnie.

Zenon: Więc po kolei. Anna – lat 21. Świetnie gra na pianinie. Jej ojciec ma duży majątek niedaleko stąd. Druga to Barbara – lat 22. W wolnym czasie maluje *(do siebie)* czyli cały czas maluje. Ojciec jest emerytowanym pułkownikiem. Trzecia to Celina – lat 23. Doskonale wyszywa, haftuje czy coś tam. Ojciec to dyrektor browaru. I co ty na to? Jest w czym wybierać, co?

Zofia: *(oburzona)* A moja kuzynka! Zenonie, zapomniałeś! Jak możesz...

Zenon: Tak... Czwarta to Zyta. Kuzynka mojej kochanej żony. Lat 45. Ty masz 25 więc *(puszczając oko do Wiktora)* jej nie bierzemy poważnie, jako kandydatki na żonę.

Wiktor: *(do siebie)* Nie bierzemy. My. Świetnie.

Zofia: *(do Zenona)* No powiedz coś Wiktorowi o mojej siostrze. Albo sama to zrobię. *(poprawia się na sofie)* Więc kuzynka moja Zyta jest nieco starsza od ciebie, ale niech to cię nie zniechęca.

Zenon: *(do siebie)* Nieco starsza. Dobre.

Zofia: Jest najmłodszą z moich kuzynek.

Zenon: Nie bój się chłopcze, reszta kuzynek ma już mężów, więc nie będą cię prześladowały.

Zofia: Zenonie, nie przeszkadzaj! Jak mówiłam jest najmłodsza... i... jest bardzo miła... i... dobra. Doskonale dba o dom i gotuje.

Zenon: To może tyle wystarczy. Posłuchajmy Wiktora. My ciągle mówimy, a on milczy.

Wiktor: Nie wiem co powiedzieć...

Zenon: *(do Zofii)* Nie wie co powiedzieć *(śmieje się)* Może powiedz czy ci się spodobały panny.

Wiktor: Rozmawiałem z każdą... widziałem je tylko podczas kolacji... *(z wyrzutem)* Ale dlaczego nie powiedzieliście mi o wszystkim?

Zenon: No chyba nie będziesz się droczył na nas za to? Pogadałeś sobie z nimi, pobyłeś z nimi, pooglądałeś. Masz, jak to mówią, świeże spojrzenie. Gdybyś wiedział o wszystkim, to chyba sam przyznasz, patrzyłbyś na nie inaczej. Poza tym niczym się nie musisz martwić, my już wszystko przygotowaliśmy.

Zofia: Tak, tak... jutro tu przyjdą.

Wiktor: *(wystraszony)* Jutro!

Zenon: *(błagalnie)* Zofio! Daj mi wszystko powiedzieć. *(do Wiktora)* Jutro przyjdą. Po kolei: 9⁰⁰ Anna, 9³⁰ Barbara, 10⁰⁰ Celina, 10³⁰ Zyta. Jak w wojsku. Szybko, zwięźle. Szast prast i po południu już się możesz zaręczyć z wybraną panną.

Wiktor: Szast prast *(rozpina kołnierzyk)* Wujek już o wszystkim pomyślał

Zenon: *(do Zofii)* Zostawmy Wiktora samego, nie przeszkadzajmy mu. *(do Wiktora)* Przemyśl sobie wszystko, o co chcesz je zapytać, jak poprowadzić rozmowę, sam już wiesz najlepiej. *(wychodzą, Wiktor zostaje sam w salonie)*

Wiktor: Szast prast i po sprawie. Co robić? Co robić? Chyba mi się to śni. *(przechyla głowę na prawą stronę)* Tak jakby słabo mi się zrobiło, duszno... *(zastyga w takiej pozycji)*

Scena II

Wiktor chodzi nerwowo po salonie. Wchodzi Wojciech.

W czasie rozmowy Wiktor cały czas chodzi, a Wojciech stoi w miejscu.

Wojciech: Pan mnie wołał?

Wiktor: Wojciechu, już pewno wiesz, co wujostwo wymyślili dla mnie?

Wojciech: Tak się składa, że przypadkowo słyszałem.

Wiktor: *(przez zęby)* Przekładkowo? I co ty na to?

Wojciech: Winszuję panu.

Wiktor: *(krzyczy)* Przestań robić ze mnie i z siebie idiotę! Pytam poważnie.

Wojciech: *(powoli ważąc każde słowo)* Czyli pan... nie jest... hm... zadowolony z takiego obrotu sprawy?

Wiktor: *(krzyczy)* Nie jest! Nie jest! Jasne, że nie jest! Lepiej pomyśl jak się z tego wykręcić.

Wojciech: Ja?

Wiktor: Tak ty!

Wojciech: Czy ja wiem? Żenić się?

Wiktor: Dziękuję za takie rady. Sam się żeń!

Wojciech: Może powiedzieć panu Zenonowi prawdę?

Wiktor: *(zdziwiony)* Jaką prawdę?

Wojciech: *(ostrożnie dobierając słowa)* No... że przyjeżdża pan tu... na wakacje... tylko dlatego... że... że... jest tu panienska Róża.

Wiktor: *(zdenerwowany)* Co? Co ci przyszło do głowy!

Wojciech: Przecież przyjeżdżamy tu od pięciu lat. I od pięciu lat romansuje pan z Różą. *(do siebie)* Ciekawe co by pan Zenon powiedział gdyby się o tym dowiedział? *(zmieniając nagle temat, jakby od niechcenia)* Chciałbym się dzisiaj zabawić w

karczynie, mógłbym prosić parę groszy... tak ekstra... To chyba niewiele za pięć lat milczenia?

Wiktor: *(wściekły)* Ty... ty... *(ciężko oddycha)* Ty... *(po chwili przerwy spokojniej)* Pierwszy raz jak tu przyjechałem to z nią nie romansowałem!

Wojciech: A to przepraszam. Za ten rok może pan sobie odliczyć i dać mi mniej groszy.

Wiktor: *(pokazując palcem drzwi)* Woooooon!

Wojciech: Jak pan sobie życzy. *(wychodząc mówi do siebie)* Gdzież to może być pan Zenon?

Wiktor: *(spokojnie ale stanowczo)* Wróć!

Wojciech: Jestem panie.

Wiktor: *(wyjmuje pieniądze)* Masz, idź się zabaw, wypij za moje zdrowie i wymyśl coś.

Wojciech: *(pokornie)* Nie trzeba było, ale jeżeli pan nalega... wezmę... Bóg zapłać.

Wiktor: *(cicho)* Won!

Wojciech: Sługa uniżony. Za pana zdrowie. Sługa uniżony. *(wychodzi)*

AKT II

Scena I

Taras z widokiem na ogród. W rogu wiklinowe krzesła.

Wiktor i Róża rozmawiają. Wojciech chodzi po ogrodzie.

Róża: Pan się nie może ze mną ożenić?

Wiktor: *(zdziwiony)* Dlaczego?

Róża: Bo... bo... ja jestem tylko służącą. *(idzie na drugi koniec tarasu, odwraca się do Wiktora tyłem. Wiktor idzie za nią)*

Wiktor: I co z tego?

Róża: Jak to co?

Wiktor: No co?

Róża: *(odwraca się gwałtownie do Wiktora)* No nie wypada!

Wiktor: *(macha zrezygnowany ręką)* A... nie wypada. A niby dlaczego nie mogę się ożenić z służącą? Kto mi zabroni?

Róża: *(nieśmiało i zalotnie)* Niby nikt. *(cicho i z poważną miną)* A ożeniłby się pan ze mną?

Wiktor: Od razu. Jeszcze dziś!

Róża: No ale nie wypada.

Wiktor: Nie wypada! Nie wypada. Panna Róża mi pokaże przepis gdzie wyraźnie jest napisane, że nie wypada!

Róża: *(rozbawiona, z uśmiechem)* Przecież pan Wiktor wie, że nie ma takiego przepisu.

Wiktor: Właśnie! Poza tym, jak się z tobą ożenię, to Róża będzie panią i będzie miała własną służącą.

Róża: *(klaszcze w dłonie)* Tak jak pan Wojciecha?

Wiktor: Nie. Wojciech to idiota, pijak i nierób...

Róża: *(przerywając)* Proszę tak nie mówić o Wojciechu, jest dla mnie bardzo miły.

Wiktor: *(przytula Różę i daje jej delikatnego klapsa)* Bo Różę to wszyscy lubią.

Róża: *(odskakując od Wiktora)* Ejże, proszę się zachowywać. *(ściszym, rozbawionym głosem)* Jeszcze kto zauważy.

Wiktor: Przecież tu nikogo nie ma. Tylko Wojciech chodzi po ogrodzie.

Róża: *(idzie na drugi koniec tarasu, Wiktor idzie za nią)* Skoro pan się we mnie kocha, od dłuższego czasu, to dlaczego dopiero teraz chce się pan ze mną ożenić. A nie powiedział mi pan tego wcześniej?

Wiktor: Bo widzi Róża.. bo ja... jestem nieśmiały.

Róża: Pan nieśmiały? *(śmieje się)* Coś mi się wydaje, że mogłabym o panu powiedzieć całkiem coś innego.

Wiktor: *(obejmuje Różę)* Bo jak cię widzę to...

Róża: To co? *(uśmiecha się)* Niech mnie pan puści, jeszcze kto zobaczy.

Wiktor: Niech patrzy!

Róża: *(oswobadzając się)* Puszczaj! A mi się zdaje, że pan chce się żenić ze mną, żeby nie żenić się z żadną z tych panien, co to moi państwo dla pana wybrali. *(ciszej)* Bo to ponoć straszne idiotki są.

Wiktor: Co też ci przyszło do głowy! *(woła Wojciecha spacerującego po ogrodzie)* Wojciechu! Wojciechu chodź tu szybko. Żwawo!

Wojciech: *(przybiega)* Jestem.

Wiktor: Będziesz świadkiem.

Wojciech: *(odwraca się, chce iść do ogrodu)* Dziękuję, chcę jeszcze trochę pożyć z czystym sumieniem. Nie będę świadkował.

Wiktor: Wróć! I słuchaj idioto, co do ciebie mówię.

Wojciech: *(zrezygnowany)* Dobrze, trudno, niech pan mówi o co chodzi.

Wiktor: *(klęka na jedno kolano przed Różą)* Rózo, wyjdiesz za mnie?
(Róża i Wojciech patrzą na siebie z otwartymi ustami)

Róża: *(wzruszona)* I pan to poważnie?

Wiktor: *(nadal klęcząc)* Wyjdiesz za mnie?

Róża: *(ze łzami w oczach)* Muszę się... zastanowić... Proszę dać mi czas.

Wiktor: *(wstaje)* Oczywiście, ale do jutra rana. Najpóźniej za kwadrans dziewiąta daj mi Rózo odpowiedź.

Róża: *(cicho)* Dobrze.

Wojciech: *(drapie się po głowie)* A niech mnie. To najbardziej sensowna rzecz jaką pan w życiu zrobił.

Wiktor: Zawołałem cię tu jako świadka, a po to żebyś filozofował.

Wojciech: *(do Róży)* Muszę panience powiedzieć, że to najlepsza rzecz, jaką mój pan zrobił. *(do Wiktora)* A panu powiem, że to oczywiste, że panienka Róża musi się zastanowić, czy za pana wyjść. Taka miła, ładna dziewczyna...

Wiktor: *(przerywając Wojciechowi i wskazując palcem ogród)* Won!

Wojciech: Oczywiście. *(idzie do ogrodu)* Wypiję za pana zdrowie.

Wiktor: Jasne, czasami mam wrażenie, że twoje główne zadanie to picie.
(Wiktor i Róża zostają sami)

Róża: To ja już pójdę... się zastanowić. *(wybiega)*

Wiktor: *(do siebie)* To się porobiło. Sprawy teraz się szybko potoczą. *(siada na wiklinowym krześle)* Tak... bardzo szybko.

AKT III

Scena I

Salon jak w akcie I. Wiktor chodzi nerwowo po całym salonie.

Dokładnie za kwadrans dziewiąta.

Róża: *(wbiega do salonu, zdenerwowana, ze spuszczonymi oczami)* Z... zgadzam się.
Wiktor: *(podbiega do Róży i łapie ją za ręce)* Rózo! Wieczorem wyjeżdżamy, a za parę dni ślub. Nic się nie martw. Wszystkim się zajmę.
Róża: *(bliska płaczu)* Jak się mam nie martwić? Zostawić wszystko... wyjechać z Panem... nie wiadomo gdzie... wyjść za mąż...
Wiktor: Ja wszystko załatwię. Muszę jeszcze tylko porozmawiać z tymi kobietami, poukładać trochę, a wieczorem już na stu nie będzie. Ciebie i mnie.
Róża: *(podejrzliwie)* A... a... jak się któraś z tych panien panu spodoba to co?
Wiktor: Przecież już je widziałem na przyjęciu. Są nieładne, okropne.
Róża: *(śmieje się)* Na pewno pan tak myśli?
Wiktor: Róża się ze mną droczy.
(chce ją przytulić ale ona się wymyka, biegnie do drzwi prowadzących do innego pokoju)
Róża: *(w drzwiach)* A droczy! *(śmieje się)* Proszę się szybko pozbyć tych kobiet. Będę czekała. *(znika za drzwiami)*

Scena II

Wiktor i Anna w tym samym salonie. Wiktor podaje Annie rękę i wskazuje miejsce na sofie. Sam siada po drugiej stronie stolika na fotelu.

Wiktor: Więc chce pani wyjść za mąż?
Anna: *(nieśmiało)* Tak.
Wiktor: I... za mnie?
Anna: *(nieśmiało)* Tak.
Wiktor: Nic pani o mnie nie wie.
Anna: *(z ożywieniem)* Pański wuj i ciocia dużo mi o panu mówili. Namawiali.
Wiktor: *(zdziwiony)* Namawiali?
Anna: *(radośnie)* Namawiali, namawiali i namówili. *(widząc poważną minę Wiktora)* No, do ślubu namówili.

Wiktor: Aha. I pani się już zdecydowała?

Anna: *(nieśmiało)* Jeżeli pan mnie wybierze to... *(bardzo cicho)* tak.

Wiktor: Przepraszam, niedosłyszałem.

Anna: *(krzyczy)* Tak! *(cicho)* Tak. *(po chwili milczenia)* Jeżeli się panu spodobam. *(głośniej)* A podobam się panu?

Wiktor: *(poprawia się w fotelu)* No... t... tak.

Anna: *(bardzo wesoło)* Bo pan mi też!

Wiktor: *(zmieniając szybko temat)* Wujek powiedział, że pani gra na pianinie?

Anna: *(wstaje)* Tak. Chce pan żebym zagrała?

Wiktor: Bardzo proszę.
(Anna podchodzi do pianina, siada na taborecie, kładzie ręce na klawiaturze i zastyga w takiej pozycji)

Wiktor: Czy coś się stało?

Anna: *(nie odrywając wzroku od klawiatury)* Czekam?

Wiktor: *(zmieszany)* Na co?

Anna: Niech pan powie co mam zagrać? Jaki jest pana ulubiony kompozytor?

Wiktor: Ach, tak. Beethoven.

Anna: *(odwraca się szybko)* Mój też!

Wiktor: Ja... też lubię... innych kompozytorów.

Anna: Może zagram mój ulubiony utwór. Sonatę słoneczną.

Wiktor: Chyba księżycową.

Anna: *(śmieje się)* Tak, tak, zawsze mi się myli tytuł.

Wiktor: *(do siebie)* Jeżeli jej się myli tytuł ulubionego utworu, to może być ciekawie.
(do Anny) Bardzo proszę zagrać sonatę... księżycową.
(Anna zaczyna grać. Z każdą chwilą Wiktor robi większe oczy. Anna bardzo fałszuje)

Wiktor: *(do siebie)* Niech ona wreszcie skończy grać. Zaraz Beethoven wstanie z grobu, przyjdzie tu i nas pobije. A ja nie mam ochoty od nikogo dostać. Zwłaszcza od kogoś, kto już nie żyje.

Anna: *(skończyła grać i odwraca się do Wiktora)* I jak?

Wiktor: *(wstaje z fotela i bije brawo)* Pięknie! Pięknie!

Anna: Pan jest zbyt łaskawy dla mnie. Wiem, że muszę jeszcze poćwiczyć. Troszeczkę.

Wiktor: *(do siebie)* Troszeczkę? Dobre sobie. *(do Anny)* Dla mnie jest doskonale.

Anna: Dziękuję. *(siada na swoim miejscu)* Gdyby pan się ze mną... ożenił, będę panu grała codziennie.

Wiktor: *(do siebie)* Jeszcze by tego brakowało. *(do Anny)* Nie śmiałybym pani fatygować.

Anna: Ależ to dla mnie przyjemność.

Wiktor: Ach tak. A... czym zajmuję się pani ojciec? Słyszałem, że ma majątek niedaleko.

Anna: Tak. Duży majątek. Zajmuje się... tym... zarządzaniem... w tym majątku... tym majątkiem... *(śmieje się)* Nie wiem. Ale zarządza.

Wiktor: A tak.

Anna: Gdyby pan... się ze mną ożenił, to chodzilibyśmy po całym majątku i patrzeli jak tata zarządza.

Wiktor: *(zdziwiony)* Patrzeli jak tata zarządza?

Anna: *(potrzęsając przytakująco głową)* Uhm.

Wiktor: *(do siebie)* Świetna perspektywa. *(do Anny)* No cóż... *(wstaje)* Bardzo miło było panią poznać.

Anna: *(wstaje, podaje Wiktorowi rękę)* Ja wiem, że pan musi porozmawiać z pozostałymi, bo tak wypada, ale czuję w środku, *(bije się w piersi)* tu w środku, że pan mnie wybierze.

Wiktor: *(zmieszany)* Tak... panno Anno... muszę porozmawiać z innymi. Tak wypada.

Anna: Oczywiście. *(uśmiecha się, kłania i wychodzi)*

Wiktor: *(gdy Anna już wyszła)* Do widzenia, do widzenia. *(wyciera ręką czoło)* Jeszcze trzy.

Scena III

Wiktor i Barbara w tym samym salonie.

Barbara: *(siedzi na sofie, Wiktor chce usiąść na fotelu)* Panie Wiktorze, proszę usiąść tutaj, *(wskazuje miejsce na sofie)* obok mnie.

Wiktor: Dobrze. *(siada na drugim końcu sofy)* Pani maluje. Widzę, że przyniosła pani obraz.

Barbara: Tak. Namalowałam go dla pana. *(podaje obraz zapakowany w papier)* Proszę odpakować.

Wiktor: *(zrywa papier i ogląda obraz)* Martwa natura. Jabłka i żółte róże w wazonie.

Barbara: Winogrona i słoneczniki.

Wiktor: *(zmieszany)* A tak, przepraszam. Zmyliła mnie wielkość jab... winogron.

Barbara: Nie musi pan przepraszać. Wiem, że nie maluję najlepiej. Ale sprawia mi to przyjemność i maluję cały czas.

Wiktor: Bardzo mi się podoba. Dziękuję.

Barbara: Kolegom taty też się podobają moje obrazy. Mój tato jest emerytowanym pułkownikiem. Wiedział pan?

Wiktor: *(kładzie obraz na stoliku)* Tak, słyszałem.

Barbara: Przychodzą do niego koledzy, w mundurach, rozmawiają o dawnych czasach o polityce i patrzą jak maluję. Bo wie pan, ja im pozwalam patrzeć, jak maluję.

Wiktor: To musi być bardzo interesujące.

Barbara: A żeby pan wiedział. Podchodzą bardzo blisko mnie i *(rozmarzona)* patrzą, jak maluję. Czasami stają tak blisko, że czuję ich oddech. *(patrzy Wiktorowi prosto w oczy)* Albo ich brody łaskoczą mnie w kark. Tak blisko. Ale ja im pozwalam.

Wiktor: *(wykonuje nerwowe ruchy palcami)* Pewno z bliska... lepiej widać.

Barbara: A jakże. Żeby pan wiedział. A czasami nawet, jak pobrudzą sobie farbą palce albo nosek, to *(spogląda zalotnie na Wiktora)* to wycierają mi go chusteczką. Ale ja im pozwalam.

Wiktor: *(zdenerwowany)* Nosek... chusteczką?

Barbara: *(wesół)* Tak! Ale ja im pozwalam.

Wiktor: *(wyciąga chusteczkę i wyciera pot z czoła)* To musi być bardzo interesujące.

Barbara: A żeby pan wiedział. I miłe. A pan maluje?

Wiktor: *(zdziwiony)* Ja?

Barbara: Tak, pan.

Wiktor: Nie. Ja nie mam talentu.

Barbara: *(przysuwając się do Wiktor)* To szkoda. Bo ja bym panu pozowała, a pan by mnie malował.

Wiktor: *(przesuwa się na koniec sofy)* Pani by pozowała?

Barbara: *(radośnie)* Tak! Byłoby cudownie. Ja bym pozowała, a pan by mnie malował. Na sofie, w ogrodzie, z parasolką, bez parasolki, na łóżku. *(uśmiecha się figlarnie)* Do aktu też bym panu pozowała.

Wiktor: Do aktu?

Barbara: *(znowu przysuwa się do Wiktora)* Nie wie pan co to akt?

Wiktor: *(chce się odsunąć ale już nie ma gdzie)* Wiem.

Barbara: *(rozmarzona)* Niech pan sobie wyobrazi, leżę naga na łóżku, a pan mnie maluje. Siedzę naga, w kapeluszu, na sofie, a pan mnie maluje. Albo półakt, suknia opuszczona na biodra, a ja myję twarz... piersi..., a pan mnie maluje.

Wiktor: *(wciśnięty w kont sofy, wyciera pot z czoła)* Moja wyobraźnia nie jest tak bardzo rozbudowana, jak u pani. *(powoli wstaje z sofy)*

Barbara: A dokąd pan idzie?

Wiktor: Nie sądzi pani, że zrobiło się ciepło? Powiedziałbym nawet gorąco. *(rozpinając guzik koszuli)*

Barbara: Wcale nie. *(nagle krzyczy)* Baczność! *(Wiktor staje na bacność)* Spocznij. Baczność! *(Wiktor znowu staje na bacność)* Spocznij. *(spokojnym głosem)* No, i tatusiowi by się pan spodobał.

(Wiktor chodzi nerwowo po pokoju. Barbara obserwuje go rozbawiona. Wiktor bierze obraz i ogląda go. Barbara podchodzi do Wiktora i staje bardzo blisko)

Barbara: Wie pan, co sobie wyobrażam, jak maluję jabłka albo winogrona?

Wiktor: Nie mam pojęcia, I nie wiem, czy chcę wiedzieć.

Barbara: To ja panu powiem. Wyobrażam sobie, że maluję kobiece piersi. Moje piersi.

Wiktor: A... a...

Barbara: A i dlatego wychodzą mi zawsze takie dorodne, okrągłe, aż się chce sięgnąć do obrazu i je zjeść! *(zalognie)* A jak się panu podobają winogrona, na które pan patrzy?

Wiktor: *(odkłada szybko obraz na stolik)* Ba... bardzo mi się podobają.

Barbara: No ja myślę. Więc nauczy się pan malować?

Wiktor: *(z wahaniem)* Zastanowię się nad tym.

Barbara: *(śmieje się)* To ja już pójdę, a pan niech się uczy malować. Może namaluję dzisiaj koszyk z jabłkami. Albo wie pan co, dwa arbuzy. Co pan na to?

Wiktor: *(bardzo zdenerwowany)* Bardzo chętnie zobaczę pani arbuzy. To znaczy namalowane przez panią arbuzy.

Barbara: *(śmieje się i wychodzi)* Do widzenia panie Wiktorze. Albo raczej... do zobaczenia.

Wiktor: *(zostaje sam, wyciera chustką czoło)* Co za kobieta. Wykończyła mnie. Ale, co za kobieta. Nie, nie. Uchowaj Boże od takiej. *(spogląda na zegar)* Jeszcze pięć minut. Muszę odpocząć. *(siada na fotelu i zamyka oczy)* Muszę odpocząć.

Scena IV

Wiktor i Celina w tym samym salonie.

Celina siedzi przy dużym stole, na którym rozłożone są serwetki.

Wiktor: *(chodząc po salonie)* Wyszywa pani i haftuje dla przyjemności, w wolnych chwilach?

Celina: Tak, bardzo lubię wyszywać i haftować.

Wiktor: *(podchodzi do stołu i ogląda serwetki)* Bardzo ładne. Ma pani talent. *(do siebie)* Przynajmniej jedna, która robi dobrze to, co robi.

Celina: Dziękuję panu.

Wiktor: To pewno długa i żmudna praca?

Celina: Jeżeli się to lubi, to nie. Później można pięknie ozdobić mieszkanie.

Wiktor: Ma pani wszystkie wyszyte, wyhaftowane serwetki w domu, że tak powiem, na widoku?

Celina: Tak! Od dużych obrusów po małe serwetki i narzuty na łóżka. Na stołach, stolikach, pianinie, wertiko i... wszędzie. Czasami po dwie, trzy a nawet cztery na jednej rzeczy. Tato bierze je też do pracy, do browaru. Ma je porozkładane po całym biurze. Często obdarowuje nimi swoich gości. Zawsze jest dumny, gdy mówi, że to jego córka zrobiła.

Wiktor: Czyli ma pani wszędzie obrusy, narzuty, serwetki z wyszytymi, wyhaftowanymi motywami?

Celina: Tak!

Wiktor: W kwiatki, ptaszki, koszyczki, liście?

Celina: Tak!

Wiktor: Różnego koloru?

Celina: Tak!

Wiktor: *(do siebie)* A jednak... z tą też jest coś nie tak.

Celina: *(nieśmiało)* Wyhaftowałam też chusteczkę dla pana.

Wiktor: Dla mnie?

Celina: *(podaje chusteczkę)* Proszę, mam nadzieję, że się panu spodoba.

Wiktor: *(rozwijając chusteczkę)* Różowe tulipany, na całej chusteczce.

Celina: *(wystraszona)* Nie podoba się panu?

Wiktor: *(do siebie)* Piękna. Różowa. Bardzo męska. *(do Celiny)* Podoba mi się. Bardzo dziękuję.

Celina: *(z ulgą)* To dobrze.
(dłuższa cisza)

Wiktor: Chce pani wyjść za męża?

Celina: Chyba tak.

Wiktor: Chyba?

Celina: Mam 23 lata. Chyba już powinnam.

Wiktor: I chce pani wyjść za mnie?

Celina: Chyba tak?

Wiktor: Chyba?

Celina: *(zdeenerwowana)* Pański wuj tak pana zachwalał. No ... i... czy ja wiem?
Chyba już powinnam.

Wiktor: A... tak *(do siebie)* To ta jest przynajmniej z głowy. *(do Celiny)* Ale przecież nie musi się pani śpieszyć.

Celina: Tak pan mówi?

Wiktor: Jest pani młoda, ładna.

Celina: Tak pan mówi?

Wiktor: Wyszywa sobie pani, haftuje, po co się śpieszyć do zamążpójścia?

Celina: Tak pan mówi?

Wiktor: Ma pani jeszcze czas.

Celina: Tak pan mówi?

Wiktor: Tak pan mówi. To znaczy, ja tak mówię.

Celina: To może ma pan rację?

Wiktor: Tak, mam rację.

Celina: *(wystraszona)* To co teraz?

Wiktor: Pójdzie pani do domu, my zostaniemy dobrymi przyjaciółmi i... to wszystko.

Celina: Tak pan mówi?
Wiktor: Tak mówię.
Celina: *(niezdecydowana)* To... ja już może pójdę? *(wstaje)* Do widzenia panu.
Wiktor: Do widzenia. Bardzo było miło panią poznać.
Celina: Naprawdę?
Wiktor: Tak. Ja tak mówię.
Celina: To mi też jest miło. Do widzenia. *(wychodzi)*
Wiktor: Do widzenia. I dziękuję za chusteczkę.

Scena V

Wiktor i Zyta w tym samym salonie. Zyta siedzi na sofie, a Wiktor na fotelu.

Wiktor: Jest pani kuzynką ciotki Zofii?
Zyta: Zaraz panu wszystko wytłumaczę. Zofia powiedziała mi, że chce pana ożenić.
Gdy zobaczyłam pana pierwszy raz, na kolacji, za... za... *(chwila przerwy)*
powiem szczerze... zakochałam się!
Wiktor: *(poprawiając się w fotelu)* Zakochała się pani?
Zyta: Od pierwszego wejrzenia!
Wiktor: *(coraz bardziej wystraszony)* Od pierwszego wejrzenia!
Zyta: Tak!
Wiktor: *(do siebie)* Aha. Tu trzeba uważać. *(do Zyty)* nie wiem, co powiedzieć.
Zyta: Chcę, żeby powiedział mi pan szczerze.
Wiktor: Szczerze co?
Zyta: Wiem, że jestem trochę starsza... i...
Wiktor: Odrobinę droga pani. *(ze złościwością)* Co to jest 20 lat? Prawie nie widać różnicy.
Zyta: Bardzo pan miły ale trochę chyba widać, że jestem od pana starsza. No niech pan popatrzy. *(wstaje z sofy)*
Wiktor: *(przygląda się Zycie)* No może odrobinę.
Zyta: *(podchodzi do Wiktora)* Proszę mi powiedzieć szczerze, czy wybierze pan

mnie? Proszę powiedzieć krótko tak albo nie!

Wiktor: *(wstaje wystraszony z fotela)* Łaskawa pani ja muszę się zastanowić. Jesteście panie cztery, a ja... no...

Zyta: Szczerze tak czy nie! Bo ja pana kocham!
(Wiktor idzie w kierunku dużego stołu, Zyta za nim. Chodzi wokół stołu, Zyta ciągle za nim. Raz szybciej, raz wolniej)

Wiktor: Wie pani... chyba nie warto, żeby taka dobra i... i piękna kobieta jak madame mnie kochała. Ja jestem... strasznym człowiekiem.

Zyta: *(zaskoczona)* Co to znaczy?

Wiktor: Bo ja... ja... *(z tryumfem)* strasznie dużo piję!

Zyta: *(zaskoczona jeszcze bardziej)* Pan piję?

Wiktor: *(bardzo zadowolony)* Tak! Bardzo dużo!

Zyta: Zofia nic mi o tym nie mówiła.

Wiktor: Bo... bo... ja się z tym kryję. Ale pani powiem szczerze. Piję. Jestem alkoholikiem!

Zyta: Ja panu pomogę wyjść z nałogu. Pomogę mój biedny chłopcze.

Wiktor: Ja... ja też dużo palę cygar!

Zyta: *(zdziwiona)* I?

Wiktor: Wszystko proszę pani śmierdzi tytoniem. Całe ubranie, pościel, obrusy. Dosłownie wszystko. Straszny smród!

Zyta: Nic nie czuję.

Wiktor: Bo wszystko mam wyprane. Przecież nie mogłem na takie spotkanie przyjść śmierdząc tytoniem.

Zyta: Nic nie szkodzi. Też się nauczę palić cygaro. Ponoć kto pali nie, czuje tak zapachu tytoniu.

Wiktor: *(do siebie, zrezygnowany)* Co za baba... *(do Zyty z tryumfem)* Jestem hazardzistą!

Zyta: Nic nie szkodzi. Poradzimy sobie i z tym nałogiem. *(czule)* Tylko niech mnie pan kocha.

Wiktor: Siorbię przy jedzeniu!

Zyta: Nic nie szkodzi.

Wiktor: Jestem leń! Nie znam się na niczym i nic nie umiem robić.

Zyta: Mam służące i lokaja.

Wiktor: *(zatrzymuje się i czeka, aż Zyta do niego podejdzie)* I najgorsze! Uganiam się za kobietami. Włóczę się po nocnych lokalach i spędzam długie godziny kobietami lekkich obyczajów.

Zyta: *(wzrusza ramionami)* Trudno. Rozumiem. Nie jestem już młoda. Jeżeli pan będzie miał takie potrzeby, z tymi kobietami, zrozumieć. *(czule)* Tylko niech mnie pan kocha.

Wiktor: Nie! nie! nie! Tak nie można. Pani jest niemożliwa!

Zyta: Tak! tak! tak! Nic mnie nie powstrzyma. Kocham pana!

Wiktor: *(łapie Zytę za rękę i podprowadza do drzwi)* Pani Zyto, są cztery kandydatki na żonę i ja się muszę zastanowić. Nie mogę pani powiedzieć tak albo nie. Ja muszę wszystko przemyśleć! Teraz żegnam panią!

Zyta: Ale...

Wiktor: *(głośno i dobitnie)* Żegnam panią! Proszę czekać na moją odpowiedź.

Zyta: *(smutna)* Do widzenia. Będę czekać.
(wychodzi)

Wiktor: Co za wstrętna kobieta. Chociaż... która pozwoli mężowi.. ten tego... z inną...
(zdenewrowany) Co ja gadam! Fe! Jestem zmęczony. Idę się położyć
(wychodzi)

AKT IV

Scena I

Wiktor i Zenon siedzą na tarasie.

Zenon: I co powiesz chłopcze? Wybrałeś już przyszłą żonę?

Wiktor: Taaak.

Zenon: *(z radością)* To świetnie! Pozwól mi zgadnąć. *(puszcza do Wiktora oko)*
Barbara!

Wiktor: Ta niemoralna dziewczyna?

Zenon: *(zdziwiony)* A komu to przeszkadza, że jest trochę... ten tego. Ładna z niej dziewczyna.

Wiktor: A wuj skąd wie, że jest trochę... ten tego?

Zenon: *(macha ręką)* Eee. Więc Anna?

Wiktor: Nie.

Zenon: Czyli Celina.

Wiktor: Nie.

Zenon: (podniesionym głosem) Chyba mi nie powiesz, że Zyta?

Wiktor: Spokojnie wujku, nie Zyta.

Zenon: (z ulgą) To dobrze. (zdziwiony) Ale w takim razie kto? Nie było więcej kandydatek.

Wiktor: Róża!

Zenon: Jaka Róża?

Wiktor: Wasza służąca.

Zenon: Chcesz się żenić z Różą. Naszą służącą?

Wiktor: A co w tym złego? Ładna dziewczyna. Tak?

Zenon: Mmm..., tak.

Wiktor: Pracowita?

Zenon: Nooo..., tak.

Wiktor: Zgrabna?

Zenon: Jeszcze jak!

Wiktor: To, co jej brakuje?

Zenon: Niczego. Ale... A z resztą to ty się żenisz. (ścisząc głos) Prawdę mówiąc ładniejsza od wszystkich kandydatek.

Wiktor: (wstaje z krzesła) Dziękuję wuju. Wiedziałem, że mnie zrozumiesz.

Zenon: A nie przeszkadza ci... wiesz... nie te maniery... i takie tam?

Wiktor: Nic, a nic.

Zenon: (wstaje, razem chodzą po tarasie) Ale kiedy, że tak powiem, Róża wpadła ci w oko?

Wiktor: Od pierwszego przyjazdu tutaj, pięć lat temu. A od drugiego... flirtujemy sobie.

Zenon: (rozbawiony) Ho, ho, flirtujecie! (poważnie) Oszczędź mi szczegółów. Ale że myśmy tego nie zauważyli?

Wiktor: Staraliśmy się.

Zenon: Staraliście się. Dobrze. A wracając do tematu, kiedy masz zamiar jej się oświadczyć? Bo mam nadzieję, że mówisz prawdę, że to nie wybieg, żeby nie żenić się z żadną z naszych kandydatek?

Wiktor: Prawdę mówię. Już się zaręczyłem.

Zenon: *(zdziwiony ale radosny)* Brak mi słów. Jak chcesz powiedzieć to Zofii?
Wiktor: Tego jeszcze nie wiem. Dlatego chciałem najpierw porozmawiać z wujkiem.
Zenon: *(dumny)* Słusznie, słusznie. *(po chwili przerwy)* Ja to wezmę na siebie. Nic się nie martw.
Wiktor: Dziękuję wujku.
Zenon: Dobrze już dobrze. Poczekajmy, Zofia powinna zaraz przyjść.

Scena II

Wiktor, Zenon i Zofia siedzą na tarasie.

Zofia: *(wierci się na krześle)* Więc już wybrałeś Wiktorku?
Zenon: Tak, już wybrał.
Zofia: Ale ja jego pytam?
Zenon: Ale ja ci będę odpowiadał. *(puszcza oko do Wiktora)* Wiktor jest zbyt wzruszony, żeby mówić.
Zofia: Aha.
Zenon: *(bardzo wesoly)* Zgadnij kochanie, kogo wybrał?
Zofia: Zytę!
Zenon: *(radośnie)* Nie!
Zofia: *(zdziwiona)* Nie?
Zenon: Jasne, że nie! Zgaduj dalej.
Zofia: *(zmartwiona)* Celinę?
Zenon: Też nie!
Zofia: *(wystraszona)* Mam nadzieję, że to Anna.
Zenon: *(coraz bardziej rozbawiony)* Nie!
Zofia: *(przerażona)* Barbara! Mówiłam, żeby jej w ogóle nie proponować. Nie podoba mi się ta dziewczyna.
Zenon: *(wycierając łzy ze śmiechu)* Nie, nie, nie! Też nie ona!
Wiktor: *(do siebie)* Jakoś mnie nie dziwi, że Barbara nie podoba się cioci, a bardzo podoba się wujkowi.
Zofia: *(wstaje)* Ale już nie ma więcej kandydatek!
Wiktor: *(wstaje)* Ja powiem. Róża.
Zofia: Róża? Jaka Róża?

Wiktor: Służąca.

Zofia: *(chwilę milczy, potem się śmieje)* Dobrze! Ale mnie nabraliście. Nasza służąca. Ale nie ładnie tak okłamywać ciocię, nawet w żartach. *(patrzy na bardzo poważną minę Wiktora i Zenona)* No powiedzcie, że to żart. *(przerazona)* bo... chyba nie prawda?

Zenon: Prawda. Wiktor żeni się z Różą.

Zofia: Słabo mi. *(siada)* Słabo. Nie może być.

Zenon: A dlaczego nie? Dziewczyna ładna, zdrowa, zgrabna.

Wiktor: *(siada)* I pracowita!

Zenon: Tak. I pracowita.

Zofia: *(z wyrzutem do Zenona)* Widzę, że tobie też zawróciła w głowie.

Zenon: Oj daj spokój.

Zofia: Nie może być. Jak ja się ludziom pokażę?

Zenon: A co to ma do rzeczy? Czy my jesteśmy arystokracją? Czy ty jesteś baronową albo hrabiną? *(głośniej)* Czy Ty jesteś hrabina Zofia?

Zofia: *(wystraszona)* Nie.

Zenon: Właśnie. Gdybyśmy byli arystokratami, to nie powiem. Byłby to mezalians. Ale przecież jesteśmy ludźmi, którzy mają trochę pieniędzy i zatrudnili służącą, kucharkę, ogrodnika. Więc dlaczego mój siostrzeniec nie może się ożenić z naszą służącą?

Zofia: Ale...

Zenon: Pytam!

Zofia: No niby może...

Zenon: Niby?

Zofia: *(smutna)* Może.

Zenon: I się ożeni!

Zofia: Oj.

Zenon: Słucham kochanie?

Zofia: *(bliska płaczu)* Nic, nic.

Zenon: Róża wpadła Wiktorowi w oko, od razu jak przyjechał do nas pierwszy raz.

Zofia: *(ciągle smutna)* Pierwszy raz...

Zenon: Powiem ci kochanie, że Wiktor wyznał mi *(puszcza oko do Wiktora)*, że gdyby nie Róża to wybrałby Zytę.

Wiktor: Wujku!

Zofia: (*radośnie*) Naprawdę! (*do Wiktora*) To może byś się jeszcze namyślił?
Zenon: Może by się i namyślił, ale już się zaręczył.
Zofia: Jak to zaręczył?
Zenon: Już się zaręczył z Różą. Szybki chłopak.
Zofia: (*smutna*) Ach tak... zaręczył. Jaka szkoda.
Zenon: Czyli szykujemy wesele!
Zofia: (*przerazona*) Jak to szykujemy? Oni chcą tu wziąć ślub?
Wiktor: Ależ wuju, ślub będzie gdzie indziej.
Zenon: A co ty gadasz. Ślub będzie tutaj.
Zofia: Ale jeżeli chcą gdzie indziej to...
Zenon: Ja powiedziałem, że będzie tutaj! (*do Zofii*) A ty przestań wreszcie zachowywać się jak urażona hrabina i przyjmij do wiadomości, że Wiktor się żeni z Różą. (*do Wiktora*) A ty idź po Różę.
Wiktor: (*wystraszony*) Po co?
Zenon: Jak to po co? Żenisz się z naszą służącą, to takie dziwne, że chcemy was razem zobaczyć i wam pogratulować?
Zofia: (*nieśmiało*) Jak Wiktor nie chce iść po Różę...
Zenon: Zofio!
Zofia: (*do Wiktora*) Idź po Różę. Prędko.
(*Wiktor wychodzi. Zenon i Zofia siedzą w milczeniu na tarasie*)

Scena III

(*Wiktor, Zenon, Zofia i Róża na tarasie*)

Zenon: Rózo, słyszeliśmy że wychodzisz za mąż?
Róża: (*wystraszona*) A... ja... a...
Zenon: Za mojego siostrzeńca, obecnego tu Wiktora.
Róża: (*ze spuszczoną głową*) Tak. Jeżeli państwo się zgodzą.
Zenon: Przecież to wy decydujecie. My chcieliśmy ci (*do żony*) prawda kochanie, (*do Róży*) pogratulować.
Róża: (*zmieszana*) Dziękuję bardzo. (*niepewnie*) To znaczy, że państwo się zgadzają?
Zenon: Oczywiście. Musimy omówić szczegóły wesela, które zorganizujemy.
Róża: (*zdziwiona*) Szczegóły wesela?

Wiktor: Wujku, przecież wesele nie musi się odbyć tutaj.

Zofia: Właśnie Zenonie.

Zenon: Wiktorze, jeżeli jeszcze raz usłyszę, że wesele będzie gdzie indziej, to powiem panience Róży, żeby poszukała sobie innego narzeczonego. Bardziej odważnego.
(Róża z czerwonymi policzkami, śmieje się skrycie)

Wiktor: Mógłby mi wuj oszczędzić...

Zenon: To w końcu przestań negować to, co mówię. Zorganizujemy wam całą uroczystość. To będzie nasz prezent ślubny dla was.

Wiktor: *(radośnie)* Dziękujemy!

Róża: *(nieśmiało)* Dziękujemy.

Zenon: Nie ma o czym mówić. Przecież jesteś naszym siostrzeńcem, a Róża nie ma pieniędzy. Więc my się wszystkim z radością zajmujemy. *(do Zofii)* Prawda kochanie?

Zofia: *(cicho)* Tak zajmujemy.

Zenon: *(do Zofii)* Z radością zajmujemy!

Zofia: *(głośno)* Tak, z radością!

Zenon: No, myślę, że na dziś wrażeń już wystarczy. A jutro z rana omówimy wszystkie szczegóły.

Wiktor: Dziękuję wam bardzo, za wszystko.

Zofia: *(zmieszana)* Dziękuję. *(przyklęka przy Zofii i Zenonie i całuje ich w rękę).*
Dziękuję.

Zenon: Co to za zachowanie Rózo? Teraz należysz do naszej rodziny. No idźcie już, idźcie. Na pewno chcecie zostać sami.
(Wiktor i Róża wychodzą)

Zofia: Do rodziny! *(podnosi wzrok do nieba)* Kto to widział, żeby służąca...

Zenon: Znowu zaczynasz! Ja też trochę żałuję, że Róża wychodzi za Wiktora.

Zofia: *(radośnie)* Naprawdę!

Zenon: Tak. Gdzie my teraz znajdziemy taką dobrą służącą.

Zofia: *(ze łzami w oczach)* Tobie tylko tego szkoda! Kto ci poda kawę! A na dobro naszego Wiktorka, to w ogóle nie zważasz!

Zenon: Znowu zaczynasz! A właśnie, że dbam o jego Doro. I dlatego dobrze, że żeni się z taką dziewczyną jak Róża. Zobaczysz, jak przyjadą do nas jako małżeństwo, to zmienisz zdanie.

Zofia: (smutna) Oj, małżeństwo.

Zenon: (zadowolony) Z dzieckiem.

Zofia: (smutna) Oj, z dzieckiem. A propos nowej służącej, gdy Wiktor z Różą przyjadą, a my jeszcze nie będziemy mieć nowej służącej, to kto nam poda herbatę?

Zenon: Możesz ty podać.

Zofia: (przerazona) Ja?

Zenon: (z uśmiechem) Idę się położyć. Zmęczył mnie dzisiejszy dzień.
(wychodzi)

Zofia: (załamana) Wiktor z Różą... Dziecko... Ja herbatę... Oj.

Osoby:	1
AKT I	2
Scena I.....	2
Scena II.....	5
AKT II.....	6
Scena I.....	6
AKT III.....	8
Scena I.....	8
Scena II.....	9
Scena III	11
Scena IV	14
Scena V	16
AKT IV	18
Scena I.....	18
Scena II.....	20
Scena III	22